Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 6 hal

Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 143 **Kraków, Wtorek dnia 26 Maja 1903** **Rok XI.**

Rozkład.

Znamienny artykuł zamieściła „Gazeta Narodowa“, — znamienny przez swoją treść i tem, że się pojawił właśnie w tym dzienniku zazwyczaj aż do zbytku ostrożnym, a zawsze bardzo konserwatywnym. Znajdą tam nasi czytelnicy wiele myśli i uwag zupełnie zgodnych z tem cośmy tyle razy pisali o obecnych stosunkach Koła i o polityce gabinetu dra Koerbera.

Z zadowoleniem zatem stwierdzamy, że poglądy nasze znajdują coraz szerszy odgłos w kraju i że w społeczeństwie naszem wyrabia się coraz prawdziwsza opinja o celach i dążnościach obecnego rządu.

* * *

Chcąc poinformować kraj o stosunkach w parlamencie i w Kole polskiem, o stanowisku Koła do innych stronnictw i do rządu, niejednokrotnie trzeba z odrazą rzucić się w rój krążących wiadomości i wiadomostek, plotek i plotecsek, bo dopiero z tych szczegółów urobić sobie można sąd o całej sytuacji w Wiedniu. Przykra to robota, zwłaszcza dla tych, którzy pamiętają świetne czasy i parlamentu i Koła polskiego, którzy wówczas łatwo umieli odpowiedzieć na pytanie: jaki jest kierunek polityki Koła polskiego w Wiedniu i jakimi środkami dąży do osiągnięcia zamierzonego celu. Wtedy też łacno było można odróżnić polityków od plotkarzy — bo i wówczas byli jedni i drudzy — dziś trzeba się narazić bezwarunkowo na zarzut plotkarza, chcąc się zajmować polityką któregokolwiek bądź stronnictwa w parlamencie, a wstrętnym wprost plotkarzem wydać się musi ten, kto chce wskazać, jakiemi ścieżkami chadzać zwykła tak zwana polityka sanacyjna obecnego biurokratycznego rządu. Powierzchownym, powtarzamy, jest więc ten, kto z pewną grandezzą wydrwiwa plotkarstwo w odniesieniu do wiadomości o sytuacji parlamentarnej w Wiedniu, bo właśnie ta małostkowość, te względy osobiste i na osoby są cechą obecnej polityki wszystkich stronnictw parlamentarnych a więc i Koła polskiego.

Plotkarstwo w polityce, skarłowaciałość i wszystko to, co nas razi, jest rezultatem trzyletnich z okładem rządów biurokratycznych w Austrji. Obecny gabinet rozpoczął tę robotę rozbicia dawnych organizacyj, — kalkulując zupełnie trafnie, że z rozbitkami łatwo się później upora. I tak rozpoczął rząd obecny działanie swoje przedewszystkiem od usuwania talentów i przywódców z Izby posłów. Następnie ze względów wyższych państwowych wyniósł na stanowisko prezydenta Izby miernotę, aby w ten sposób nietylko uzyskać wpływ a raczej kierownictwo Izby w swe ręce, a w końcu rozbił wszystkie trwałe i poważne organizacje partyjne w Izbie, aby osłabić pozycję każdego ze stronnictw. Rozbijanie zaś to odbywało się przedewszystkiem zapomocą plotek, za pomocą czynionych i odwoływanych obietnic. Charakterystycznym i pełnym głębokiej prawdy był ów dowcip, iż w rokowaniach rząd przedewszystkiem obiecywał Niemcom nie dać tego Czechom, co oni żądają, a Czechom przyrzekał niedotrzymania zobowiązań wobec Niemców przyjętych. Sztuką zaś nad sztukami była umiejętność rozbijania klubów właśnie za pomocą plotek, za pomocą wysuwania jednych osób przeciw drugim.

To plotkarstwo dziś nie tylko w Kole, ale we wszystkich stronnictwach rozpanoszone, jest niczem innem, jak tylko wynikiem systematycznej roboty rozstrojowej obecnego rządu. Zapanował rozkład w Izbie i w stronnictwach Okoliczność, że Koło polskie skutkiem tej roboty rozkładowej bardziej ucierpiało, aniżeli inne stronnictwa, tłumaczy się tem tylko, że Koło polskie z pomiędzy wszystkich stronnictw najwięcej miało do stracenia. A że straty obecnie dotkliwie odczuwa, przeto i sąd większości Koła o odpowiedzialności kierownictwa, że dało się na tę drogę sprowadzić, jest ostrzejszym.

Mniejsza o to, czy już na najbliższem posiedzeniu Koła zapadną uchwały, dążące do odzyskania tego, co się straciło — natomiast pocieszającem jest, że Koło całe odczuło potrzebę otrząśnienia się ze stanu, w jaki bezwiednie popadło, a życzyćby tylko sobie należało, aby miało odwagę pójść tak daleko, jak jego stosunki i interes kraju wymagają—a nie uważało uwzględnienia przez rząd kilku życzeń za zwrot pomyślny i opuściwszy ręce, przypatrywało się z apatją dawnemu rozkładowi Izby i własnemu osłabieniu.

Sprawa chorwacka w Krakowie.

Prawdziwa wdzięczność należy się Klubowi Słowiańskiemu za poruszenie kwestji chorwackiej, tak żywo zajmującej dzisiaj cały świat słowiański.

Naród chorwacki, złączony z nami wyobrażeniami religijnemi i kulturą a pokrzywdzony ciężko w swoich prawach przez nieroztropną politykę dzisiejszego rządu węgierskiego, znajduje się w położeniu trudnem, niemal rozpaczliwem. I jeżeli frazesy o wspólności i wzajemności słowiańskiej mają jakiekolwiek znaczenie praktyczne, to teraz właśnie jest pora, aby wszyscy Słowianie okazali walczącym w obronie dobrej sprawy swoje sympatje, aby stwierdzili czynem to, co dotychczas wyrażali w okolicznościowych mowach, przy ucztach i zjazdach rozmaitych. Ten cel miały też rozprawy w Krakowskim Klubie Słowiańskim na posiedzeniu odbytem w sobotę, dn. 23 bm. wobec bardzo licznie zgromadzonych członków i gości.

Prof. August Sokołowski zagaił rzecz gruntownie opracowanym odczytem „O Madyaryzmie i sprawie Słowiańskiej“. Na podstawie prac Palackyego, Leona hr. Thuna, listów Pulszkyego, rozpraw Budiłowicza, Saint Rene Taillandiera i materjałów historycznych polskich, przedstawił prelegent obraz stosunków polsko-węgierskich i słowiańsko-węgierskich, dał pogląd na rozwój ludów słowiańskich aż do r. 1848, omówił obszernie stosunki w latach 1848 i 1849 i zmiany, jakie nastąpiły później aż do naszych czasów i zakończył swój zajmujący wykład wyrażeniem najżywszej sympatji Chorwatom i apelacją do politycznego zmysłu Węgrów, którzy przez ucisk narodowości słowiańskich wogóle a chorwackiej w szczególności, sobie i państwowej idei węgierskiej jak największą wyrządzają szkodę.

Na tem tle wszczęła się obszerna dyskusja. P. Aleksander Jabłonowski, znawca stosunków chorwackich, poparł gorąco wywody prelegenta; prof. Marjan Sokołowski przytoczył ciekawe szczegóły o usposobieniu dzisiejszego społeczeństwa węgierskiego, które odbiegło zupełnie prawie od pięknych ideałów 1848 r. i prowadzi politykę samolubną, obliczoną na wyzyskiwanie i ucisk narodowości słowiańskich. P. Łepki skarżył się na madyaryzowanie Rusinów; dr Koneczny zwrócił uwagę na stanowisko lojalne i uczciwe, jakie zajmuje względem Słowian węgierskie stronnictwo narodowo-katolickie, które jednak jest za słabe, aby wobec panujących obecnie prądów zdziałać cokolwiek w kierunku równouprawnienia; p. Kor. Heck mówił o Polakach na Węgrzech zamieszkałych o zaniedbaniu z naszej strony żywiołu polskiego, rozsiedlonego dość licznie na południowych stronach Karpat i prof. Zdziechowski wreszcie wyraził najgłębsze sympatje swoje Chorwatom, wspomniał o zasługach Jellacicza i przytoczył jaskrawe przykłady madyaryzowania Chorwacji.

Ogółem ze wszystkich przemówień wiał duch serdecznej życzliwości dla Chorwatów i rozgoryczenie przeciw nieopatrznemu postępowaniu szowinistów węgierskich, którzy, zapominając o świetnych tradycjach Deaka, prowadzą naród swój na bezdroża polityki eksterminacyjnej względem Słowian, zasługującej na potępienie wszystkich prawdziwych przyjaciół wolności i ludzkości.

Ambasady i ambasadorowie.

Nuncjusz Taliani. — Nuncjatura Am Hof. — Hrabia Nigra. — Ucieczka z Tuilerjów. — Margrabia de Reverseaux. — „Diplomaten viertel“. — Plunkett. — Ambasada niemiecka. — Cerkiew rosyjska.— Niemcy w służbie Rosji.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Nuncjusz wiedeński arcybiskup Sebasty, ksiądz Taliani otrzymał zawiadomienie urzędowe, że otrzymał kapelusz kardynalski. Według prawa tradycyjnego w dyplomacji Papieskiej nuncjusz, zamianowany kardynałem, musi opuścić nuncjaturę i powraca do Rzymu. Nie inaczej postąpi i ksiądz Taliani.

Starożytny pałac nuncjatury, stojący na placu Am Hof, u boku ministerjum wojny na wprost pomnika Radeckiego, zmieni lokatora. Ksiądz Taliani przebywał w Wiedniu od sierpnia 1896. Jego poprzednik, ksiądz Agliardi mimowoli przyczynił się do upadku ministra spraw zagranicznych, hr. Kalnokego, który ujmując się za nim, naraził sobie Węgrów i ich prezesa ministrów, barona Banffego.

Nuncjusz Taliani był naturą stanowczo mniej wojowniczą, niż poprzednik. Dobra tusza, twarz okrągła o nosie nieco kartofelkowatym, wzrost średni zdradzają temperament umiarkowany, może nawet flegmatyczny. Niema nic imponującego w tym przedstawicielu Kurji Rzymskiej. Spotkawszy go na ulicy, wziąłbyś za proboszcza wioskowego tego księdza, który drobnym, nieco kaczkowatym chodem idzie, nie spiesząc się i rozglądając wokoło. Dopiero odznaki arcybiskupie i uniżone zachowanie się towarzyszących mu duchownych, pouczą cię, że masz przed sobą personę znaczną.

I drugi Włoch — mimo zaprzeczeń ciągłych— opuści niebawem Wiedeń. Mówię tutaj o ambasadorze włoskim, hr. Nigrze. Ambasada włoska mieści się w domu wynajętym, w pałacu Pallavicinich na Placu Józefa, tuż koło Burgu na wprost bibljoteki cesarskiej.

Hrabia Nigra — to postać historyczna. Maczał ręce w wszystkich wielkich wypadkach dziejowych drugiej połowy stulecia dziewiętnastego. Uczeń Cavoura, w pierwszych latach karjery służył jeszcze królestwu Sardyńskiemu, dzisiaj reprezentuje Italję zjednoczoną. Na jego ramieniu oparta, uciekła cesarzowa Eugenja z Tuilerjów w niedzielę dn. 4 września 1870 r. Sporego wzrostu, ongi barczysty, z ufarbowanym wąsem, Nigra podobnie jak Taliani, prędzej przypomina nauczyciela gimnazjalnego, niż dyplomatę, z którym pojęcie elegancji wytwornej zdaje się być nierozłącznem. Nigra siedzi w Wiedniu od 1885 r. Do Włoch zagląda raz na rok, czasami i rzadziej. Słynie jako łacinnik znamienity, czego nie można powiedzieć o nuncjuszu, który słabo, bardzo słabo włada mową Cycerona.

Typowym natomiast dyplomatą, pełnym elegancji, szyku, werwy jest arystokratyczny przedstawiciel rzeczypospolitej francuskiej, margrabia de Reverseaux. Osobiście człowiek niezmiernie miły, umiał od 1897 r. z ambasady w pałacu Lobkowitzów zrobić ważne centrum polityczne. Ambasada francuska bowiem mieści się także na komornem od setki lat i dopiero teraz przystąpi do wybudowania własnego gmachu. Stanie pod kierunkiem architektów paryskich kosztem paru miljonów franków na gruntach powstałych

po zasklepieniu Wiedenki na placu Karola niedaleko wspaniałego kościoła barokowego pod wezwaniem św. Karola.

Owa okolica należy już zresztą do t. zw. „Diplomatenviertel", w skład którego wchodzą część ulicy Rennweg, Strohgasse, Metternichgasse, Reisnerstrasse, zabudowane pałacami i domami o pokaźniejszej strukturze. Na Metternichgasse mieszczą się dwie ambasady. Angielska jest zwyczajnym domem, ozdobniejszym, niż inne, lecz nie mającym nic monumentalnego. Tuż obok ambasady, usunięty w głąb ogródka, oddzielony od ulicy stoi świątynia anglikańska, nie wielki kościółek w stylu gotyckim. Ambasadorem jest co się rzadko trafia w dyplomacji angielskiej — katolik, irlandczyk Plusikett. W ciągu trzyletniego pobytu (od września 1800 r.) musiał podtrzymywać sympatye, łączące dwór wiedeński z angielskim. Zbytnią elegancją, jak na dyplomatę angielskiego nie grzeszy.

Monumentalnym jest gmach ambasady niemieckiej. — Wsunięty w głąb, przedzielony od trzech ulic, na które wychodzi, ogrodem i kratą wysoką, na front i bramę wjazdową od Metternichgasse, bok długi od Richardgasse. Tyły wychodzą na Reisnerstrasse na wprost frontu ambasady rosyjskiej. A budowano ich budynek tak, że z tylnych okien ambasady niemieckiej można dokładnie śledzić wszystko, co się dzieje w salonach ambasadora rosyjskiego.

Ambasador niemiecki hr. Wedel, smukły, wysoki, przystojny, o siwym wąsie, robi wrażenie wojskowego. Jest też nim istotnie. Zachowuje się ciszej i przyzwoiciej, niż książe Eulenburg. Ale może nawet skuteczniej niż poprzednik, wzmacnia i pomnaża wpływy pruskie w Austrji. Stosunki ambasady z prasą wiedeńską są zawsze czułe.

Ambasada rosyjska na Reisnerstrasse mieści się w dawnym pałacu książąt Schwarzenbergów. Pałac nie wielki piętrowy o podjeździe pod balkonem. Pod samym dachem na froncie wielki, dwugłowy, drapieżny orzeł z gipsu. Przed pałacem do ulicy ogródek nie wielki. Za pałacem w dużym ogrodzie, frontem do Richardgasse widnieje cerkiew spora, baniasta, pstrokata, hałaśliwie bijąca w dzwony, kawałek chińszczyzny i Azyi rzuconej między architekturę Zachodu. — Kto spojrzy na ową niesmaczną cerkiew i porówna ją z otaczającymi pałacami, ten lepiej, niż każdy inny, zrozumie różnicę, jaka zachodzi między Europą i Moskwą, między Zachodem i mongolszczyzną, której Rosja jest przednią strażą.

Od maja 1895 r. rezyduje w dawnym pałacu Schwarzenbergów jako przedstawiciel Rosji Piotr hrabia Kapnist. Rzecz szczególna, że w obu stolicach niemieckich Rosja pieczę nad swymi interesami powierza Niemcom. W Berlinie bowiem ambasadorem rosyjskim jest hrabia von der Osten-Sacken, zamianowany także w 1895 r.

Wymienieni powyżej ambasadorowie stoją w pierwszym rzędzie ciała dyplomatycznego. — Dwaj inni hiszpański i północno-amerykański, tudzież posłowie grają już rolę pomniejszą.

O konwencji weterynaryjnej z Węgrami.

III. Obrońca ugody zapewnia wreszcie z całym naciskiem brzmiącego hasła „neomerkantylizmu", iż rząd węgierski sam będzie uważał eksport świń chudych do Austrji jako niepożądany, a przytem ze względu na dążenie odzyskania eksportu do Niemiec sam będzie z całą surowością przestrzegał przepisów sanitarnych i t. p.

Kiedy zapadła uchwala Sejmu węgierskiego wprowadzająca tak nagle obowiązkowy „neomerkantylizm" do praktycznej a sprytnej polityki handlowej Madziarów, tego nie mogę jakoś odszukać. Że zaś zarówno z tego powodu, jak i ze względu na eksport świń rzeźnych do Niemiec wszelkie środki superkontroli po naszej stronie powinnyby być raczej pożądanemi dla samego rządu węgierskiego, w to wierzę zupełnie, tylko się dziwię dlaczego rząd węgierski w układach tych nie zgodził się wprost na to, by Cislitawja czasowo zamknęła się całkiem przed importem chudych świń węgierskich, jak jest zamkniętą od importu tychże z Galicji.

Takie postawienie kwestji byłoby dowodem, że obie strony na serjo biorą zadanie, a specjalnie, że rząd węgierski ograniczenie eksportu świń chudych przyznaje z całą dobrą wiarą i świadomością celu.

Jak długo obstaje on przy tak zawiłych i nie nadających się do ścisłego wykonania przepisach, jak zawarte we spomnianych rozporządzeniach wykonawczych do Art. XXI ugody, tak długo zaufanie nasze musi stać na słabych podstawach, a co gorsze, podobnież rząd niemiecki będzie miał zawsze pretekst do niedopuszczania nawet świń rzeźnych z Cislitawji, podejrzywając je zawsze o zarazę z Węgier zawleczoną.

A teraz koncesje Węgrom (za co?) poczynione!

Dotychczas zamykaliśmy im całe zarażone powiaty i gminy, tak jak to się dzieje po tej stronie Litawji w razie wybuchu zarazy. Teraz całe to obostrzenie odpada, bo jeśli w zarażonej gminy będzie wolno wywozić właścicielom zdrowych lub „rzekomo" zdrowych zagród nierogaciznę rzeźną do targów konsumcyjnych i rzeźni bez pytania, a do innych miejscowości za pozwoleniem tutejszej władzy, to chyba równa się to zniesieniu zamknięcia (Sperre) zupełnie, zwłaszcza że i dotychczasowe ogłaszanie zamkniętych miejscowości węgierskich ma ustać; czy to mała koncesja?

Eksport świń rozpłodowych, mających uledz rzekomym obostrzeniom, ma rocznie wartość 7 miljonów koron, eksport zaś świń rzeźnych obdarowanych teraz przywilejami wart. dziesięć razy tyle t. j. 72 miljony koron! To znaczy, że w zamian za niepewne zaostrzenia względem kategorji podrzędnej (której część i tak będzie wprowadzaną pod firmą tamtej), udzielono Węgrom ułatwienia dla eksportu tej właśnie kategorji, która główną w min. odgrywała rolę a naszej produkcji ciężką robiła konkurencję.

I jakże się nie dziwić, iż w piśmie przecież nie urzędowem czytamy cały szereg uniewinnień rządu, że takie poczynił ustępstwa?

Autor staje na teoretycznie może dopuszczalnem stanowisku, że sztuka zdrowa uprowadzona wprost do rzeźni nie może rozwlec zarazy, podnosząc przytem, że my sami tego żądamy od Niemiec.

Otóż przedewszystkiem żądamy od Niemiec znacznie mniej, gdyż tylko wpuszczania świń zdrowych z okręgów w zdrowych bez pretensji, by także i z gmin zarażonych eksport był dozwolony.

Co zaś do ograniczeń, jakim podlega nasza nierogacizna, to uważaliśmy je tylko z tego powodu za dopuszczalne, iż obawiano się dotąd, by przy okazji wywożenia świń z zagród zapewne zdrowych, położonych między zarażonemi, nie wywożono także świń chorych i nie popełniano innych jeszcze nieostrożności, któreby rozwlekały zarazę. Jeżeli jednak te obawy mają być uznane jako płonne, to z pewnością należałoby rozpocząć od ulg dotyczących w Galicji, zanimby się takowych udzieliło Węgrom, gdzie przecież zarazy znacznie więcej rozszerzone a temsamem niebezpieczeństwo rozwleczenia większe. Tymczasem zaś robiono inaczej. Oto, jak to zdradził półurzędowy publicysta, dawano (ze „względów zaprowiantowania") węgierskim hodowcom po cichu pozwolenia na import świń opasowych zdrowych nawet z miejscowości zarażonych — i ta praktyka wyjątkowa ma odtąd dla świń opasowych węgierskich stać się regułą!

Korespondencja.

STANISŁAWÓW 25 maja 1903.

Telegraficznie doniosłem już „Głosowi Narodu" o oburzającem rzeczywiście fakcie umieszczenia chorej na tyfus plamisty kobiety, w budynku dawnej gazowni, w położonym samem śródmieściu. Doniesienie telegraficzne pragnę uzupełnić obecnie bliższymi szczegółami.

JAN MIEROSZEWICZ

ZIĘĆ FIRMY L. FEINBAND & COMP.

POWIEŚĆ.

115 (Ciąg dalszy).

— Naturalnie i Moje dziecko, co tam między wami zaszło, to zaszło. Ale przecież ja nie mogę zrezygnować z procentu, a Feinband z pewnością dobrowolnie płacić go nie będzie. Muszę się zabezpieczyć na wszelki wypadek. I według mnie, korzystniej byłoby dla ciebie poprzestać na separacji.

— Dlaczego?

— Wierz doświadczeniu. Żenić się drugi raz?! Na razie nie będziesz, bo odpowiedniej partji tak łatwo się nie znajduje. No, a separacja materjalnie zabezpieczy cię doskonale. Teść będzie ci płacił i to suto, a w ostateczności, gdyby się coś trafiło, masz zawsze czas na rozwód zupełny. Teraz nie ma po co robić sobie kosztów.

Mieczysław chciał odpowiedzieć, iż właśnie zależy mu, aby zupełnie uwolnić się od Feinbandów, gdy niespodziewanie zjawił się Zgórski, niezmiernie zaaferowany.

— Mieciu, toż szczęście, panie tego, że cię spotykam! Feinband! Więc czy to prawda? Więc chcesz tego? Skończone?

— Najzupełniej!

— Pozostały tylko kwestje materjalne, — poprawiła Półkozicowa.

— Bo, uważasz, Feinband... gdybyś chciał... gotów się jest pogodzić. Ja biorę to na siebie, mości tego. Wiesz dobrze, że gdzie o ciebie idzie, jestem zawsze...

— Miałem nie raz dowody — zauważył ironicznie Mieczysław.

— Otóż sam uznajesz...

— I dlatego dziękuję wujowi za łaskawe pośrednictwo. Mój stosunek z Feinbandami uważam za skończony.

— Cest vrai! Mieczysław zdecydował się zupełnie! — przytwierdziła znów Półkozicowa. — Oni naprawdę dziwnie z nim wychodzili. Ta swoboda należy mu się. „Ce n'est pas agréable mais enfin, może mu być lepiej...

— Hm, hm! Jak pani siostra uważa. Ja... mości tego... chciałbym jaknajlepiej dla Miecia. Ale powiadam, lepsza zawsze kiepska zgoda i radziłbym się ułożyć z Feinbandami. Oczywiście z tych dwudziestu tysięcy, które wziąłeś już...

— Mieciu, więc dali ci dwadzieścia?... Już?!..

— Podniosłem z kasy. Nie mogłem przecież być bez grosza! — odparł wymijająco Mieczysław.

— Ach! Très bien! Je l'admire! Trzeba mieć praktyczność...

— Więc, mości panie, te dwadzieścia zatrzymać i skwitować ich. Niech się to skończy odrazu! Bez hałasu, bez długich... tego... bo i na co?... Żydy, mości tego, plotki...

— Czyż one mogą nas dosięgnąć! — zauważyła uroczyście Półkozicowa.

— Naturalnie, naturalnie, ale zawsze lepiej zgodnie. Ty bierz dwadzieścia tysięcy, a oni niech się zobowiążą do poniesienia nadto wszelkich kosztów. Co mości tego jak myślisz?...

— Że w żadne układy wchodzić z nimi nie będę!

— O, Mieciu! Rozwaga, mości tego!

— Wuj zdaje się radzić dobrze, tylko naturalnie moja renta...

— Ach, renta pani siostry... hm!, mości tego, zapewne, bezwątpienia, tego...

— Dobrowolnie nie ustąpię! Ja, jako matka, niczem się nie przyczyniłam do zerwania. Przeciwnie, byłam i jestem za pojednaniem. Wobec tego intercyza pozostaje...

— Intercyzą, mości tego! A możeby pani siostra poprzestała na jednorazowej większej sumie.

— „Pourquoi non?"

— Dobra myśl, przypuśćmy, że za mnożnik, mości tego, do obliczenia weźmiemy...

— Wuj, widzę, jest upoważnionym do traktowania — odezwał się ironicznie Mieczysław.

Zgórski zmięszał się, lecz, obracając docinek w żart — rzekł z dobrodusznym uśmiechem:

— Bodaj cię, mości tego, zawsze figle! A gdzie? Radcowskie przyzwyczajenie. Tylko co, zaraz mi kalkulacja przychodzi na myśl. Kalkulacja i to z mnożnikiem w dodatku. Bo wiesz chyba i nie wątpisz mój drogi, że twój los, mości tego, dla mnie...

— Zapewne, zapewne! Ale teraz wszelkie rady na nic się nie przydadzą. Każdą kalkulację, jak to wuj nazywa, odrzucam z góry.

— Dlaczego, mości... przecież..,

— Bo bez wytrawnego adwokata słowa się nie odezwę.

Zgórski zafrasował się szczerze.

— A cóż znowu! Na co wtajemniczać osoby trzecie?

— W tym razie nie ustąpię...

— Mości tego, jeżeli tak uważasz!

— Niech pan brat nie odwodzi Miecia. W tym wypadku stanowczość nie zawadzi. Z tymi ludźmi niepodobna inaczej.

Zgórski umilkł. Rozmowa zeszła na plotki miejskie. Mieczysław słuchał ich przez czas jakiś, wreszcie znudzony podniósł się. Zgórski poszedł za jego przykładem. Wyszli na ulicę razem. Radca kilkakrotnie starał się skierować przedmiot rozmowy na rozwód, lecz Mieczysław za każdym razem uchylał się od dyskusji i wymijał odpowiedzi.

Zgórski, widząc, że boczną drogą nie zdoła dotrzeć do rzeczy, postanowił jeszcze raz spróbować szczęścia.

— Mój Mieciu! — zagaił uroczyście. — Pozwól mi kilka słów powiedzieć. Wchodzę w twoje położenie, rozumiem je, współczuję... Ale czy nie lepiej byłoby się pogodzić?... Feinband, mój kochany, ma wpływy, ma stosunki, może bardzo wiele.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Budynek, w którym chorą ulokowano, położonym jest przy ulicy Gazowej, w bezpośredniem niemal sąsiedztwie jatek mięsnych, w odległości 300—400 kroków od rynku, a więc w samem centrum miasta, a otoczony jest domami, gęsto zaludnionemi a jedną stroną dotyka tak zwanych „wałów“, jedynego w śródmieściu miejsca przechadzki licznie przez tutejszą publiczność uczęszczanego. Ruch na ulicy Gazowej łączącej śródmieście z czwartą dzielnicą, tak zwaną „zabłotowską“ jest bardzo ożywiony, zwłaszcza że w bliskiem sąsiedztwie gazowni znajdują się jatki, dalej plac Trynitarski, zasiany cały targowemi budami i straganami, niedalej przy ulicy Halickiej znajduje się targ rybi służący we czwartkowe dnie targowe za giełdę starej tandety a oddalony o kilkanaście zaledwie kroków od rynku; przy końcu zaś ulic Halickiej i Zabłotowskiej złączonych ze sobą ulicą Gazową znajduje się Targowica bydlęca, przez którą w dnie targowe przesuwają się tysiączne tłumy tutejszych i okolicznych kupców, mieszczan i wieśniaków.

W uzupełnieniu tego opisu nadmienię iż przez ogród gazowni przepływa kanał idący następnie bez przykrycia przez całą szerokość targowicy, poczem przerzyna gęsto zabudowaną i zaludnioną część Targowicy, sąsiadującą już z terytorjum wsi Knihinin.

Gdy w końcu nadmienię, że przy sąsiednim placu „Trynitarskim“ znajduje się oprócz licznych budynków prywatnych również „seminarjum nauczycielskie“, „sąd powiatowy“, „szpital wojskowy“ (także przyjemność!); kilkadziesiąt zaś kroków od ulicy „Gazowej“ oddalone jest „gimnazjum“, „kościół i plebanja łacińska“ łatwo czytelnicy wyobrażą sobie w jak ożywionym punkcie miasta położoną jest „stara gazownia“. Takie to miejsce przeznaczył pan starosta, radca dworu Prokopczyc, wspólnie z panem burmistrzem drem (ale nie medycyny tylko utriusque juris!) Nimhinem na asylum dla tyfusu plamistego.

Dlaczego chorej nie umieszczono w szpitalu krajowym, poza miastem stojącym, lub w barakach cholerycznych również poza miastem zbudowanych, jest dla nas tajemnicą, prawdziwą łamigłówką.

Nie mniej ciekawym jest również fakt, że ulokowania tamże chorej dokonano bez wiedzy naczelnego lekarza miejskiego, dra Stefana Drzewickiego, który o tem zarządzeniu dowiedział się dopiero „post festum“ i to w dni kilka, przypadkowo z gazet tutejszych!

Niejaka pani Hyz..... (żona starszego urzędnika kolejowego) mieszkająca vis a vis zapowietrzonej obecnie gazowni udała się w tej sprawie z zażaleniem i protestem do pana starosty Prokopczyca, który na uspokojenie jej raczył łaskawie oznajmić, że „on się tyfusu nie boi i bierze wszystko na swoją odpowiedzialność“(!!!) Przypomina to owego szczupaka z bajki, który zapytany przez kucharza w jakim sosie pragnie być podanym na stół odrzekł, że najlepiej by wolał zupełnie nie być sporządzanym ani podanym. Otóż sądzę, że wszyscy moi współobywatele (wyjąwszy chyba kandydatów na samobójców) odpowiedzieliby panu staroście słowami szczupaka: „ależ panie łaskawy! nam to zupełnie obojętne czy pan się tyfusu boisz czy nie! obojętnem nam jest również zupełnie czy mamy umierać na pańską odpowiedzialność lub bez tejże!“

Na razie wolimy nie umierać, wszak teraz maj! kwitną bzy i jaśminy! Restauracja w parku miejskim świeżo odnowiona i przez Haubenstoka w zapasy pilznera a przez zarząd miasta w „dekoracyjne a de facto nie obowiązujące cenniki potraw“ opatrzona, nie mamy więc najmniejszej ochoty umierać! — Daruj życie! na wszystko przyjdzie kiedyś czas!

Ach zanadto rozpisałem się o tyfusie a wspomniawszy o jatkach powinienem był poświęcić im dłuższy ustęp, zasługują one bowiem na to swoją czystością i wielce chwalebnym, a godnym naśladowania, sposobem transportowania mięsa z rzeźni do jatek na brudnych, zanieczyszczonych i odkrytych wozach, kwalifikujących się raczej do wywożenia, z obrębu miasta, kloacznych nieczystości, niż wprowadzania w obręb miasta artykułów spożywczych. Lecz o tem w przyszłej korespondencji, chciałbym bowiem mój ciemny obrazek stosunków naszych czemś weselszem rozjaśnić. Na szczęście daleko szukać nie potrzebuję i z prawdziwą przyjemnością mogę wspomnieć o chwalebnej, a dzięki zabiegom dobrze myślących jednostek, pomyślnie się rozwijającej instytucji, opartej na wzajemnej pomocy. Instytucją tą jest „spółka nauczycielska“, która założyła tu i prowadzi sklep z przyborami szkolnymi, papierem i artykułami do pisania rysowania i t. d. Chcąc się przekonać naocznie czy „Spółka“ wierna swemu programowi, sprowadza rzeczywiście wyroby krajowe, względnie wyroby firm polskich, udałem się niedawno do sklepu i zażądałem różnych drobiazgów, przy której to sposobności zlustrowałem o ile się udało nagromadzone towary. I rzeczywiście z przyjemnością zaznaczyć muszę, iż pochodziły one wyłącznie z fabryk polskich.

Z całem uznaniem należy podnieść rzetelną pracę, dobrą chęć i wolę, tak kierownika sklepu, jak również członków zarządu spółki, z pomiędzy których zauważyłem często w sklepie panów Hanusza, Holländra i Tyszeckiego i życzyćby należało, aby ta, tak świadoma celu instytucja, nietylko przez dobrze myślącą część naszego społeczeństwa, lecz również przez rząd, a więc w pierwszej linji przez Radę szkolną krajową i okręgową, jak również przez nasze władze autonomiczne, a więc Wydział krajowy i powiatowy, tak moralnie jak i materjalnie a to przez polecenie jej zarządom szkół, urzędom gminnym itd., jak również przez udzielanie odpowiednich subwencyj pieniężnych — popartą skutecznie została.

Korespondencję dzisiejszą kończę jeszcze doniesieniem, że staraniem komitetu, w skład którego weszli panowie Gurawski Adolf, Doboszyński Włodzimierz i Dunin-Wąsowicz, urządzamy w dnie Zielonych Świątek, wycieczkę polską ze Stanisławowa do Krakowa i Wieliczki. Firma komitetu daje wszelaką gwarancję, że wycieczka ta uda się świetnie, czego z całego serca życzyćby należało ze względu na podwójnie piękny i szlachetny cel wycieczki. Inicjatorowie wycieczki postawili sobie za cel połączenie „przyjemnego z użytecznem“, gdyż za skromną opłatą dali możność tutejszym, mniej zasobnym mieszkańcom, poznania naszych pamiątek narodowych i polskiej Meki.

Czysty dochód z wycieczki przeznaczony na cele Towarzystwa „Szkoły Ludowej“.

Olbrzymie liczby.

Dawniejszymi czasy europejskie narody nie umiały nazywać liczb wielkich, podobnie jak do dziś dnia niektóre ludy australskie i amerykańskie, które nie umieją oznaczać liczb większych nad 6, a nawet 2. Widać to z porównania nazw liczb w różnych językach europejskich. Wyrazy na oznaczenie liczb od 1 do 100 we wszystkich tych językach są do siebie podobne i niewątpliwie pochodzą z jednego źródła.

Według poglądów dzisiejszych narody europejskie, czyli indoeuropejskie, pochodzą od jednego plemienia, a język tego plemienia był praojcem języków europejskich. Z wyżej przytoczonego faktu wynika, że plemię to nie miało jeszcze wyrazu na oznaczenie 1.000. Odpowiednie wyrazy w językach europejskich powstały już po podziale owego plemienia pierwotnego na odrębne narodowości.

Wyraz „miljon“ został podobno użyty po raz pierwszy dopiero w 1362 r., wszakże w użycie powszechne wszedł znacznie później. Nie był on jeszcze znany matematykom niemieckim w XVI wieku. Mówią oni „tysiąc tysięcy“. Wyraz „miljard“ na oznaczenie tysiąca miljonów, wszedł w użycie dopiero w wieku zeszłym; wprowadzili go finansiści.

Astronomowie wolą „biljon“, t. j. miljon miljonów. Tak n. p. odległość od nas do najbliższych gwiazd stałych wyraża się w biljonach lub setkach biljonów mil, gdy tymczasem odległości pomiędzy planetami układu słonecznego wynoszą tylko miljony mil. O stosunku miljona do biljona można wytworzyć sobie pewne wyobrażenie z następującego porównania.

Miljon sekund upływa w niecałe 20 dni, gdy tymczasem na biljon sekund potrzeba przeszło 30 tysięcy lat; ludzkość zatem w czasach historycznych nie przeżyła jeszcze biljona sekund.

Rozumie się, że na biljonie nie kończy się szereg liczb. Za pomocą używanych dzisiaj 10 znaków, zwanych cyframi arabskiemi, można przedstawiać dowolnie wielkie liczby; istnieją też nazwy liczb większych. Miljon biljonów zowie się trylionem (1 z 18-tu zerami), miljon tryljonów, kwadrylonem (1 z 24 zerami) i t. d.

Narody starożytności nie umiały rachować tak wysoko i nie miały wyrazów na oznaczenie liczb bardzo wielkich. Wyjątek pod tym względem stanowią Indusi, którzy posiadali szczególne zamiłowanie do wielkich liczb i szafowali niemi bez ceremonji w swych pieśniach i poematach. Czytamy tam, że pewien król posiadał tysiąc biljonów dyamentów. Gdyby nawet te dyamenty były nie większe od ziarnek pieprzu, to i tak skrzynia na ich przechowanie musiałaby mieć ze ćwierć kilometra długości, tyleż szerokości i wysokości.

W innem miejscu mówi się o bitwie, w której walczyło dziesięć tysięcy sektyljonów (1 z 40 zerami) małp. Gdyby tyle małp upakować szczelnie, jedna przy drugiej, to wypełniłyby cały układ słoneczny i jeszczeby się nie pomieściły. Według mitologji indyjskiej, ilość wszystkich bogów, wynosi ani mniej ani więcej, jak 24.000 biljony, a Budda miał 600 miljardów synów.

Tak więc Indusi od bardzo dawnych czasów umieli określać i nazywać liczby bardzo wielkie; już to samo wskazuje, że posiadali rozległą wiedzę arytmetyczną; oni też w IV w. po Chrystusie wynaleźli sposób przedstawiania wszystkich liczb za pomocą dziesięciu znaków, sposób, używany dziś przez wszystkie narody cywilizowane. Indyjski sposób pisania liczb przyjęty został w VIII w. przez Arabów, od których w XI i XII w. zapożyczyły go narody chrześcijańskie.

Tak więc nazwa cyfr „arabskie“ jest niesłuszną, gdyż nie Arabom lecz Indusom należy się sława tego pożytecznego i ważnego wynalazku.

Cyfry arabskie, ogromnie ułatwiając wszelkie rachunki, przyczyniły się bardzo do postępu nauki techniki. Dzisiaj nawet rachunki z bardzo wielkiemi liczbami dadzą się wykonać bez trudności. Przytoczymy tutaj kika przykładów, których rachunek prowadzi do liczb olbrzymich.

Do gry w preferansa używa się 32 karty; każdy z trzech grających otrzymuje 10 kart, a dwie pozostają w renonsie. Zdarza się to niezmiernie rzadko, aby w dwóch grach karty zostały rozdane zupełnie jednakowo, t. j., aby w pewnej grze każdy z grających otrzymał zupełnie takie same karty, jak w jednej z poprzednich. Daje się bez wielkiego trudu obrachować, ile może być różnych rozkładów kart w preferansie. Otrzymujemy przytem olbrzymią liczbę: 2753 biljony, 294.408 miljonów, 306.640.

Gdyby cała ludzkość nie miała nic lepszego do roboty, jak tylko grać w preferansa i gdyby wszyscy ludzie grali w tę grę dzień i noc, jak to czynili niektórzy obywatele naszego kraju przed wynalezieniem winta, to byłoby potrzeba pięćdziesięciu kilku łat, aby każdy z możliwych rozkładów przynajmniej raz się wydarzył.

Powyższa liczba rozkładów preferansowych mogłaby zadowolić każdego, niezbyt wymagającego człowieka, jest ona jednak bardzo drobną w porównaniu z ilością możliwych rozkładów w wiście lub wincie, gdzie mamy do czynienia z 52 kartami i czterema graczami. Rachunek daje liczbę, wobec której biljon jest drobiazgiem, o którym nie warto wspominać. Gdyby na całej powierzchni ziemi, nie wyłączając gór i Oceanów, ustawić stoliki do kart, jeden przy drugim i gdyby przy każdym stoliku bez przerwy czterech partnerów grało w winta, to w miljard lat nie wydarzyłyby się jeszcze wszystkie możliwe rozkłady.

W Indjach, starożytnej ojczyźnie wielkich liczb i gry w szachy, powstała ładna historyjka, znana dzisiaj powszechnie z podręczników arytmetyki. Król indyjski, Szeram, pozwolił wynalazcy szachów, nazwiskiem Sessa Ebn Daher, wybrać sobie nagrodę za tak piękny wynalazek. Daher zażądał tyle pszenicy, ile wypadnie, jeżeli na pierwsze pole szachownicy położyć jedno ziarnko, na drugie 2, na trzecie 4, na czwarte 8 i t. d. wciąż podwyższając aż do ostatniego, t. j. 64-go pola. Król Szeram pomyślał, że wypadnie wszystkiego jakieś kilka garncy, może kilka korcy i uznając nagrodę za skromną, chętnie się na nią zgodził. Po dokonaniu rachunku wypadła olbrzymia liczba ziarn, a mianowicie przeszło 18 tryljonów (18 z 18-tu cyframi dalszemi).

Gdyby dzielny Szeram podbił całą kulę ziemską, rozkazał wszędzie uprawiać tylko pszenicę i zabierał wszystkie plony sobie, nic nie pozostawiając mieszkańcom, to i tak w ciągu całego życia nie zebrałby 18-tu tryljonów ziarn. Gdyby te wszystkie ziarna równocześnie rozsypać po wszystkich lądach ziemi, to utworzyłaby się warstwa gruba na 9 milimetrów. Oczywiście, potężny król pomimo swych bogactw nie był w stanie dotrzymać lekomyślnego przyrzeczenia.

Wiadomo powszechnie, że niewielka sumka, oddana na procent składany, wyrasta w ciągu dłuższego czasu na bardzo pokaźny fundusz. Przypuśćmy, że w pierwszym roku naszej ery złożono na składany procent nie żadną sumkę, lecz tylko jeden jedyny rubel i wszystkiego na 4 od sta rocznie. Bez rachunku nikt nie wyobrazi sobie, jaki kapitał wyrósłby z tego rubla do naszych czasów. Byłby to kapitalik wobec którego wszystkie bogactwa ziemi są mizernym i nic nie znaczącym drobiazgiem. Nie warto podawać dokładnej liczby rubli, gdyż nie przemawia już ona do wyobraźni, dość, że składa się z 31 cyfr (przeszło $1\frac{1}{4}$ kwintyljona rubli). Gdyby wypłacono taką sumę w złocie, to ze złota tego możnaby zrobić przeszło 50 kul tej wielkości, co ziemia.

ZE ŚWIATA

Samobójca skazany na śmierć. — Kolej z Europy do Ameryki. — Żądła pszczół w medycynie. — Pogoda a druty telegraficzne.

Samobójca skazany na śmierć. —

W Old Bailey (dzielnica Londynu) żyło małżeństwo nędzarzy już w bardzo podeszłym wieku. On miał lat 70 i był tragarzem, ona szyła koszule i zarabiała zresztą czem mogła. Ale ta cała ich praca zdawała się iść na marne. Nędza szczerzyła zęby z każdego kąta malutkiej izdebki, którą zamieszkiwali bezdzietni staruszkowie Abbot. Zmuszeni byli posprzedawać w końcu wszystkie meble, ale gdy wskutek tego wpadli w tem większy niedostatek, postanowili odebrać sobie życie. I oto pewnego dnia otruli się oboje. Jej już nie można było uratować, ale nieszczęśliwego starego Abbota uratowano po to, aby go stawić przed sądem. W Anglji masowe samobójstwa uważane są za najstraszniejszą zbrodnię. Uratowany samobójca, z grona tych, co razem odbierają sobie życie, traktowany jest przez prawo iście po drakońsku. Tak też stało się i w danym wypadku. 70-cioletniego samobójcę skazano na śmierć.

* * *

Kolej z Europy do Ameryki. Pismo angielskie „Scottish Geographical Magazine“ myśli o przedsięwzięciu, które tylko na pierwszy rzut oka wydaje się niezwykłem i dziwacznem. Teoretycznie jest to rzecz zupełnie możliwa przeprowadzić kolej aż do Ameryki. Naturalnie droga szłaby koleją syberyjską aż do Władywostoku, następnie zbudowanoby linję do przylądka Numaine, skąd pod cieśniną Beringa przeprowadziłoby się tunel do Alaski a stamtąd połączenie z siecią kolei Kanadyjskich byłoby już sprawą względnie łatwą. Cieśnina Beringa jest trochę węższą od kanału La Manche między Calas a Dowrem i ma pośrodku dwie wysepki. Możnaby więc zrobić tunel częściami. O moście przez cieśninę niema co mówić, gdyż silny prąd i wędrówka olbrzymich mas lodu z Morza Lodowatego byłoby dla mostu wysoce niebezpieczną.

Przeprowadzenie drogi żelaznej przez pustynie śniegowe Sybiru i Alaski podniosłoby niewątpliwie znaczenie obydwu tych niegościnnych krain.

* * *

Żądła pszczół w medycynie. Dr Perc z Marburga przedstawił w ubiegłym tygodniu na posiedzeniu wiedeńskiego Towarzystwa lekarzy nową metodę leczenia reumatyzmu. Dr Perc leczy reumatyzm ukąszeniami pszczół. Twierdzi on, że tylko pierwsze ukąszenie pszczoły wywołuje w organiźmie ludzkim pewne zaburzenia;— przy następnych organizm przyzwyczaja się do jadu. Dr Perc postępuje w ten sposób, że daje kąsać pszczołom ręce i nogi pacjenta w pobliżu chorych stawów. Na jednem posiedzeniu dochodzi do 70 ukąszeń. Kuracja pewnej chorej kobiety „spotrzebowała“ 6592 ukąszeń. Skoro organizm stanie się odpornym wobec jadu pszczół, zostaje również zabezpieczonym od reumatyzmu. Metodę dra Perca przyjął wiedeński świat lekarski z pewnym sceptycyzmem, aczkolwiek lekarz marburski demonstrował swój wynalazek, pozwalając [illegible] posiedzeniu kąsać pszczołom. Na miejscach ukąszonych nie powstało opuchnięcie.

* * *

Pogoda a druty telegraficzne. Każdy, kto miał sposobność przechodzić drogą zamiejską, obok której rozpięte są druty telegraficzne, zauważyć musiał brzmienie tych drutów, przypominające tony arfy eolskiej. Gdy zapytamy starego wieśniaka o przyczynę tego brzmienia, otrzymamy często śmieszną odpowiedź: „A bo właśnie teraz telegrafują“, młodzi wieśniacy zaś twierdzą, „że będziemy mieli słotę“. Zarówno laik, jak fachowiec uśmiechają się z politowaniem, słuchając tych odpowiedzi, ale tylko w pierwszym wypadku uśmiech ten jest uzasadniony.

Prof. Leska, Lwowianin, postawił w najnowszym czasie hypotezę, wedle której związek pomiędzy brzmieniem drutów telegraficznych a zmianami pogody staje się w rzeczywistości bardzo prawdopodobnym. Prof. Laska kombinuje mianowicie dwa doświadczenia. Dr Cydam poczynił cały szereg spostrzeżeń odnoszących się do brzmienia drutów telegraficznych i doszedł do następujących wniosków. Wiatr nie może być jedyną przyczyną brzmienia drutów, bo brzmienie to występuje i wówczas, gdy powietrze jest spokojne. Silne brzmienie zapowiada zawsze słotę i to brzmienie o niskich tonach zapowiada zmianę pogody na dwa dni, podczas gdy brzmienie o wysokich tonach na kilka godzin.

Drugiem doświadczeniem jest tak zwany „seismiczny niepokój“; tak nazywamy mianowicie słabe drgnienia horyzontalne wahadeł, czyli niezwykle czułych aparatów, wskazujących wstrząśnienia ziemi, które już z powodu najmniejszych poruszeń skorupy ziemskiej, okazują niepokój. Ten „seismiczny niepokój“ stwierdzić można zawsze, gdy choćby o setki kilometrów od stacyj obserwacyjnych znajdują się niskie minima ciśnienia powietrza, które w naszej szerokości geograficznej powodują słotę. Widzimy przeto, iż depresje te mogą wprowadzić skorupę ziemi w ruch na wielkich przestrzeniach. Czas trwania takiego ruchu wynosi 3—5 sekund. Gdy tedy skorupa ziemi wprawioną bywa w ruch, wówczas, wedle zdania prof. Laski, poruszają się i druty telegraficzne, które z ziemią w pezpośrednim pozostają związku. Druty te jednak nie będą wraz z ziemią odbywały tylko ruchów długich, ale rozpoczną ruchy krótsze, jakie zauważyć i słyszeć można przy poruszeniu falowaniem powietrza struny fortepianowej lub skrzypcowej. Takie krótsze ruchy zowiemy tonami górnymi, a te tony górne powodować mają brzmienie drutów telegraficznych.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś wtorek Filipa Nercusza wyznawcy i Euleterego; we środę Bedy wyznawcy doktora kościoła i Jana papieża męczennika.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 minut 45, zachód przypada o godz. 7 minut 28, długość dnia godzin 15 minut 43.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Sprawa Humbertów tarnowskich. Z Tarnowa donoszą nam: W ubiegłej jesieni zbankrutował w Tarnowie kantor wekslarski pod firmą Weksel-Bobowska i pozarywał wiele osób, ograbiając niektóre z nich z całego mienia. Głośne też były sceny rozpaczy poszkodowanych, które miały miejsce przed lokalem Wekslerowej.

Sprawę ujęła w swe ręce prokuratorja; — widocznie jednak spryt żydowski ma nadzieję i z tych opresji wyjść obronną ręką, bo oto otrzymaliśmy pismo, rzucające na tę sprawę nieco światła. Pismo to dosłownie przytaczamy:

„Sprawa Humbertów tarnowskich„.

„Obecnie słychać powszechnie, że stronnicy Aberdamowej (siostra Wekslerowej) starają się najbrudniejsze i najniebezpieczniejsze oszustwa i zbrodnie załagodzić, — a zamiast z pozostałych resztek zaspokoić bodaj częściowo pokrzywdzonych, — masa spadkowa wlecze się w nieskończoności i to tylko na korzyść Zarządu masy i tych, którzy sprawę w swe ręce ujęli.

Zwolennicy Humbertów tarnowskich rozszerzają pogłoski, że Wechslerowa jest niepoczytalna... W ten sposób stawszy się pasami opinji publicznej, usiłują Wekslerową kosztem pokrzywdzonych uchylić od wszelkiej odpowiedzialności!

Tu nie od rzeczy będzie nadmienić, czy zamiast tych ofiar materyalnych, jakie milionerka Aberdamowa robi dla swej zbankrutowanej siostry, nie byłoby godziwiej w uczciwy sposób bodaj jednotygodniowy procent swoich dochodów przeznaczyć na część zaspokojenia pretensji tych biednych ofiar, które dziś z głodu giną.

Ciekawi jesteśmy, jak długo sprawa ta jeszcze niepokoić będzie szerokie sfery niszczonego ludu tarnowskiego i na czem się właściwie zakończy bezczelna śmiałość Humbertów tarnowskich. (Do sprawy tej jeszcze w dalszym ciągu i w obszerniejszych, ważniejszych szczegółach powrócimy).

Jak już w swoim czasie donoszono, Wechslerowa, operując na wielką skalę obcymi kapitałami, ogłosiła krociowe bankructwo. Prokuratorja uwięziła denatkę, ale wnet wdała się w tę sprawę jej siostra, miljonerka Aberdamowa i jej stronnicy i wydostali za kaucją Wechslerową na wolność.

Sprawa ta nie robiłaby tyle rozgłosu, gdyby nie była krzycząca krzywdą dla drobnych przemysłowców i kupców, którzy krwawo zaoszczędzony grosz i własny i obcy powierzyli Wechslerowej i dziś muszą patrzeć na to, jak wielcy kapitaliści i macherzy swoje kapitały odebrali, a mali i biedni przemysłowcy i kupcy stają się ofiarą grubych lichwiarzy.

Afera ta zawiła i ciemna wyjaśniłaby się wtedy dopiero, gdyby prokuratorja wyśledzić zdołała właściwych sprawców tego bankructwa, którzy po śmierci Mojżesza Wechslera wielkie sumy po nim mieli do żądania.

Wówczas to wyszłaby na jaw inna sprawa Humbertów tarnowskich, gdzie wielcy macherzy i finansiści, angażowani u Mojżesza Wechslera szerzyli po mieście wieści, że bajońskie sumy po nim pozostały, i w ten sposób od pozostałej wdowy poodbierali swoje majątki, podczas gdy drobni przemysłowcy i kupcy, powierzywszy na podstawie tych wieści zaoszczędzony swój grosz, padli ofiarą lichwiarskiej pomysłowości.

Sprostowanie na zasadzie §. 19. Wobec tego, że sprawa moja z byłym wachmistrzem żandarmerji Świergulem, o której Redakcja umieściła notatkę w numerze „Głosu Narodu“ z dnia 18 marca b. r., obecnie wyrokiem z dnia 16 maja b. r. prawomocnie już ukończoną została, upraszam na podstawie §. 19 ustawy prasowej o umieszczenie sprostowania notatki pod napisem „Ze sali sądowej“ a zawartej w nr. 76 „Głosu Narodu“ w czasokresie i miejscu ustawą przepisanem.

Nie jest prawdą, by rozprawę moją przeciw Świergulowi przerwać musiano, nieprawdą by rozprawa ta z wielu względów budziła ciekawość ludzi niedowierzających żydom“. Prawdą jest, że prowadziłem Świergulowi proces prowizorjalny.

Prawdą jest, że Świergul żądał od mojego koncypjenta p. dra Wahrhaftiga, by przeciw orzeczeniu prowizorjalnemu wniósł rekurs.

Nieprawdą jest, że koncypjent mój przyrzekł bezwarunkowe wniesienie rekursu, natomiast prawdą jest, że tenże wyraźnie się zastrzegł, że ja ewentualnie rekursu wysłać nie pozwolę.

Prawdą jest, że żona Świergula prosiła następnie mnie osobiście o wniesienie rekursu i chciała mi wręczyć zadatek w kwocie 9 koron. Prawdą jest, że zadatku nie przyjąłem i rekursu nie wniosłem. Nieprawdą natomiast jest, by Świergul skutkiem tego proces przegrał i by postąpieniem tem pokrzywdzonym został, albowiem wedle mego najgłębszego przekonania, uchroniłem Świergula przez zaniechanie rekursu od niepotrzebnych kosztów. Stanowisko moje okazało się też następnie zupełnie racjonalnie, bo w późniejszym procesie o własność tego samego przedmiotu sporu (a nie ostatnie posiadanie) Swiergul proces wygrał.

Nieprawdą jest, by p. dr Wahrhaftig pod przysięgą stwierdził, że rzecz się tak miała, jak Świergulowa ją przedstawiła, natomiast prawdą jest, że dr Wahrhaftig zeznał zgodnie z mojem wyjaśnieniem wystosowanem do Izby adwokackiej, o Świergulowej natomiast nawet nie wspomniał.

Nieprawdą jest, by sąd Świergula od zarzutu obrazy czci uwolnił, natomiast prawdą jest, że trybunał apelacyjny karny w Krakowie zmieniając uwalniający wyrok c. k. sekretarza Gacha, uznał Świergula wyrokiem z dnia 16 maja b. r. winnym obrazy czci i zasądził go na karę aresztu przez dni 14, ewentualnie na grzywnę w kwocie 70 koron.

Dr B. Daniel Gross, adwokat krajowy w Białej.

Sprostowanie to zamieszczamy w całości, jak je otrzymaliśmy; musimy jednak adwokatowi Grossowi zwrócić uwagę, że n. p. żadną miarą nie może w swem sprostowaniu utrzymywać: „nieprawdą jest by rozprawa ta z wielu względów budziła ciekawość ludzi niedowierzających żydowi“. Z całą stanowczością obstawać możemy, że wbrew twierdzeniu p. Grossa prawdą jest, iż rozprawa budziła ciekawość i z tych właśnie względów. Dalej: nie twierdziliśmy tego, że dr Gross przyjął zadatek 9 koron od Świergulowej, pocóż więc p. G. „prostuje“ i tę wiadomość? (Prawdą jest, że zadatku nie przyjąłem“.)

Również zwracamy uwagę, że ostatnia część sprostowania, opatrzona następnie własnoręcznym podpisem dra Grossa — mija się z prawdą. Dr Gross pisze: „Nieprawdą jest, by sąd Świergula od zarzutu obrazy czci uwolnił, natomiast prawdą jest, że trybunał apelacyjny karny w Krakowie zmieniając uwalniający wyrok c. k. sekretarza Gacha uznał Świergula winnym“ i t. d.

Oczywiste kręctactwo słów!

Skoro trybunał apelacyjny karny w Krakowie zniósł w dniu 16 maja wyrok **uwalniający** Świergula od winy, wyrok z dnia 18 marca, to prawdą jest, nie zaś nieprawdą, iż w dniu 18 marca (to jest wtedy, kiedyśmy sprawozdanie w „Głosie Narodu“ zamieścili) sąd uwolnił Świergula od zarzutu obrazy czci i wiary. Prawnik dr Gross chyba to rozumie!

Prawdą jest więc to, cośmy pisali w sprawozdaniu sądowem, nieprawdą natomiast jest to, co pisze w odnośnym ustępie sprostowania dr Gross i co następnie dr Gross własnoręcznie podpisał.

Tak wyglądają żydowskie „sprostowania“.

We wsi Porębie wielkiej pod Mszaną dolną trzej żydkowie Józef Steiner, propinator, Józef Stern i Józef Furner kupcy, nie mając ryb na szabas, złowili pstrąga w stawie hr. Wodzickiego. — Jeden z dworzan chwycił ich na gorącym uczynku i podał sądowi powiatowemu w Mszanie dolnej.

Plaga pokątnych doradców. — Donoszą nam: Włościanin Józef Kopernik szedł do Nowego Sącza celem udania się do adwokata. Na drodze spotkał się z naganiaczem Józefem Mirkiem, który dowiedziawszy się, gdzie Kopernik ma się udać, zaprowadził go do pokątnego adwokata Karola Kasztelewicza, — przedstawiając go jako doradcę prawnego. Pokątny adwokat Kasztelewicz wyłudził od biednego włościanina 8 k. za podanie z stemplami, którego jednak wcale nie zrobił.

Pokrzywdzony włościanin oddał sprawę sądowi karnemu, który ją odstąpił prezydjum trybunału sądu.

Z Nowego Sącza donoszą nam: — W miejsce zmarłego śp. Romana Jakubowskiego, wiceburmistrza miasta Nowego Sącza, miał się odbyć wybór innego wiceburmistrza. Rada miasta Nowego Sącza, kierując się jednak wiadomością „Głosu Narodu", że już w przyszłym miesiącu nastąpi sankcja cesarska uchwały sejmowej, zezwalającej na przyłączenie sąsiedniej gminy Załubińcza do miasta Nowego Sącza, wstrzymała wybór nowego wiceburmistrza aż do przeprowadzenia połączonych wyborów Nowy Sącz Załubińcze.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków 25 maja.

Tajne posiedzenie Rady miejskiej. Wczorajsze posiedzenie Rady miasta na wniosek radcy m. dra Tomkowicza rozpoczęło się od obrad przy drzwiach zamkniętych.

Prezydent przy otwarciu posiedzenia oznajmił, że komitet wiecu narodowego zaprasza Radę do współudziału. Do sekretarjatu wpłynęło pismo drogomistrza budownictwa miejskiego p. Konstantego Jaworskiego proszące o przyznanie pięciolecia. Pismo przekazano sekcji III prawniczej.

Cały przebieg obrad od godziny 5 minut 45 do 9 wieczorem był tajny.

Wydział Przytuliska weteranów powstania z r. 1863/4 składa najserdeczniejsze podziękowanie za złożone kwoty na cele Przytuliska: Zamiast wieńca na trumnę ś. p. W. Łazarskiej złożyli: dr Stanisław Łazarski, dr M. Łazarski i dr Józef Łazarski kwotę 150 kor.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Ignacego Odrowąż Wysockiego złożyli pp.: Józef Odrowąż Wysocki 20 kor., Stefanja Wysocka 10 kor, i p. Mieczysław Szybalski 10 kor.

Walne zgromadzenie krakowskiej Izby adwokackiej odbędzie się w sobotę dnia 30 bm.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa Tatrzańskiego odbędzie się w Krakowie dnia 14 czerwca b. r. Na porządku dziennym sprawa budowy schroniska przy Morskim Oku.

Z opery. Ponętny temat do opery „Manon" wyzyskał Jul. Massenet w swem dziele z wielką pomysłowością, wyposażając zarówno rolę bohaterki, jak i resztę partyj w operze współdziałających w ruchliwą akcję. Największemi względami otoczył postać bohaterki, każąc partji tej rozwijać się stopniowo od niewinności i naiwności dziewczęcej aż do rozbujałych namiętności, świadomej swej piękności i siły kobiety. Do przedstawienia tak wyposażonej partji nie dość mieć warunki wokalne, koniecznem jest tu posiadanie kunsztu aktorskiego. Przedstawicielka partji tej p. Bohuss zdobyła sobie chlubne stanowisko między polskiemi śpiewaczkami, gdyż uznano ją jako najlepszą „Manon" z pośród polskich śpiewaczek. Wtorkowe tedy przedstawienie będzie wysoce interesującem z tego względu, a nadto i dlatego, że partja de Grieuxa, pisana dla wysokiego tenora, nadaje się prządziwnie dla p. Drzewieckiego, rozporządzającego takim bogactwem górnych tonów — (przedostatni to występ tego utalentowanego artysty). Starego De Grieuxa odtworzy p. Jeromin, hulaszczego sierżanta Lesco zaśpiewa p. Szymański, zaś jego wesołego kompaniona p. Ludwig.

Wobec tego, że na wtorek zapowiedziano „Mignon" — zawiadamia dyrekcja opery, iż bilety, zakupione na tę operę — ważne będą na „Manon".

Układy ze znakomitym tenorem londyńskiej opery Coreux Garden panem Augustem Dianni ukończono pomyślnie. Znakomity artysta przybył do Krakowa na kilka występów i przedstawi się zamiłowanym w włoskim „bel canto" w Leoncavallowskich „Pajacach" w piątek.

Dzieci włościańskie w Krakowie. W sobotę przybyła do Krakowa wycieczka dzieci włościańskich z 3 szkół ludowych (Grabie, Podgrabie, Brzegi pow. wielicki) pod przewodnictwem, miejscowych nauczycieli. W Krakowie opiekowało się wycieczką Akademickie Koło Tow. szk. Lud. Wskutek starań członków tego Koła mali goście w liczbie 125 mieli ułatwiony wstęp do muzeów Narodowego i Czartoryskich i do Grobów królewskich.

Uczestnicy zwiedzili najpierw kościół na Skałce, gdzie przemówił do nich przeor OO. Paulinów, ks. Federowicz, tłomacząc w gorących i wzniosłych słowach obowiązek miłości Ojczyzny. Na Wawelu odśpiewała dziatwa gremjalnie hymn „Boże coś Polskę". Po zwiedzeniu miasta, udali się mali goście do Parku dra Jordana, gdzie z wielkiem zajęciem przypatrywali się ćwiczeniom gimnastycznym, od czasu do czasu zaś śpiewali pieśni patrjotyczne. Poczem o godz. 5 tej poszli do Parku Krakowskiego, skąd tramwajami powrócili do Podgórza.

W wycieczce brało udział również kilkunastu włościan w barwnych sukmanach, towarzysząc swoim dzieciom. Bardzo chętnie ofiarowali oni 10 fur, któremi przywieźli dziatwę do Podgórza. Wycieczka ta pokazała, jak wiele korzyści i przyjemności, mogą dostarczyć dziatwie wiejskiej światli kierownicy.

Wielkie uznanie należy się przeto inicjatorowi wycieczki p. Dyrektorowi Leitnerowi z Grabie, panom nauczycielkom Surowieckiej i Stefańskiej. Przykład ich powinien zachęcić innych nauczycieli do urządzania podobnych wycieczek, które kształcą umysł dzieci i wpajają przywiązanie do rodzinnych pamiątek. Trudności w urządzaniu takiej wycieczki nie ma wiele, tembardziej, że członkowie Koła akad. Tow. szk. ludowej, równie gorliwie zajmą się każdą tego rodzaju wycieczką, należy tylko zwrócić się listownie do Zarządu Koła (Wolska 15 I p.).

W Stow. Czytelnia dla kobiet (Florjańska 32 I p.) dziś we wtorek 26 b. m. o godz. 7 wieczorem zagaj pogadankę p. K. Bujwidowa o „prawach nauczycielek". Wstęp bezpłatny).

Z Towarzystwa Wzajemnych ubezpieczeń. Rada nadzorcza Tow. Wzajemnych ubezpieczeń, rozpoczęła posiedzenie w poniedziałek, pod przewodnictwem prezesa p. Męcińskiego.

Sprawozdanie Dyrekcji i komisji kontrolującej, przyjęto do wiadomości. Przy wyborze pierwszego dyrektora i jego zastępcy, wszystkie głosy padły na p. Zenona Słoneckiego, jako dyrektora i na p. Antoniego Górskiego, jako zastępcę.

We czwartek, odbędzie się Ogólne Zgromadzenie Towarzystwa Wzajemnego kredytu. Członkom, którzy mają prawo głosowania przypominamy, aby brali udział w zgromadzeniu, gdyż na porządku dziennym stoi sprawa zmiany statutu.

Walne Zgromadzenie delegatów Tow. Wzajemnego ubezpieczenia, odbędzie się w piątek dnia 29 bm. przed południem.

Wydział „Sokoła" wzywa członków do zgromadzenia się w strojach sokolich we środę dnia 27 b. m. po południu o godzinie wpół do 4 w gmachu „Sokoła", celem wzięcia udziału w pogrzebie ś. p. Feliksa Piaseckiego.

Ofiara moskiewskiego systemu uczeń 4 klasy, wydalony z gimn. sandomierskiego za znaną demonstrację przeciwko nauce religji w języku rosyjskim, przybył do Krakowa, lecz tu nie mając znajomych pozostaje w zupełnej nędzy. Mieszkaniem jego i ewentualnie nauką, zajęli się starsi koledzy, chodzi jednak o obiad i kolację, których ci mając niewiele, sami ofiarować mu nie mogą.

Zajęcie się uczniem, będzie dowodem, że współczujemy z niedolą tych biednych naszych braci z pod zaboru, nieustannie narażanych na tłumienie w nich najświętszych, bo narodowych i religijnych uczuć.

Bliższych informacji można zasięgnąć w administracji naszego dziennika.

Z powodu nadchodzących Zielonych Świąt zarządziła dyrekcja kolei państwowych w Krakowie powiększenie ilości wozów osobowych przy wszystkich pociągach pospiesznych i osobowych i poleciła, aby w razie potrzeby zaprowadzono z większych stacyj kolejowych nadzwyczajne pociągi osobowe.

Celem uniknięcia natłoku osób z powodu przypadającego równocześnie odpustu w Leżajsku, będą kursowały 1 czerwca b. r. z Leżajska nadzwyczajne pociągi osobowe, a mianowicie jeden odchodzący z Leżajska o godz. 1 min. 30 po południu do Tarnobrzega (przyjazd do Rozwadowa 3·6 a do Tarnobrzega 4·3 po południu), a drugi odchodzący z Leżajska o godz. 3 minut 25 po południu, przyjazd do Przeworska o godz. 4 minut 15 po południu.

Dnia 2 czerwca b. r. odejdzie z Tarnowa o godzinie 11 przed południem nadzwyczajny pociąg osobowy i przybędzie do Krakowa o godzinie 1 po poł.

Plac do tennisa w „Sokole", wzorowo, na sposób angielski urządzony, oddanym będzie jutro do użytku amatorów tego sportu. Zamówienia i opłaty przyjmuje kancelarja „Sokoła" codziennie między g. 6 do 8 wieczorem.

Cena za 1 godzinę gry za 2 do 4 osób z przyborami dla członków „Sokoła" 2 korony, dla nieczłonków 3 korony.

Czas gry od godz. 6 rano do godz. 8 wieczorem.

Kradzież w koszarach. W koszarach arcyksięcia Rudolfa popełniono wczoraj wieczorem kradzież z włamaniem. Niewiadomy sprawca włamał się do kancelarji prowiantowej 20 pułku piechoty, gdzie znajduje się kasa wertheimowska, porozbijał biurka i zabrał z biurka damski zegarek złoty z łańcuszkiem wartości 226 koron i gotówkę około 5 koron.

Prócz tego włamał się sprawca do sąsiedniej kancelarji sztabu pułkowego, gdzie rozbiwszy biurko, zabrał około 60 koron gotówką.

Sprawcy dokonali kradzieży przed godziną 11-tą wieczorem, odrywając zamki wertheimowskie u drzwi z niezwykłą śmiałością, prawie w obliczu czuwającej straży wojskowej.

Policja aresztowała na noclegu na Kleparzu Jakóba Musiała, 40 lat liczącego rolnika z Okszy w gub. Kieleckiej i jego 16 letnią służącą Cecylję Pocztowską, którą, jak się pokazuje, uwiódł, a następnie uprowadził najprzód do Warszawy, gdzie się pozbył jej dziecka a następnie przybył z nią do Krakowa i tu szuka zajęcia. Musiał został aresztowany, bo się fałszywie zameldował pod cudzem nazwiskiem.

NEKROLOGJA.

Feliks Walezy Piasecki, sekretarz tutejszych stowarzyszeń katolickich robotniczych, uczestnik powstania z 1863 roku, członek krakowskiego „Sokoła", przeżywszy lat 73, zmarł w Krakowie dnia 25 b m.

Pogrzeb zacnego weterana i gorliwego pracownika około organizacji katolickich Towarzystw robotniczych, odbędzie się jutro po południu z krypty kościoła księży Pijarów.

Repertuar teatru miejskiego.

We wtorek 26 maja: „Mignon", opera w 4-ch aktach Thomasa.

Czy międzynarodowa szajka?...

Fakt licznych aresztowań z powodu kradzieży popełnianych przez szereg lat na szkodę podróżujących koleją państwową — zwrócił powszechną uwagę. — Sprawą tą zajmują się dziś już wszystkie dzienniki europejskie, zwłaszcza, że Kraków z powodu swego geograficznego położenia, naprowadza wszystkich, którzy kiedykolwiek w podróży zostali okradzeni — na domysł, że szajka kolejowych złodziei jest międzynarodowo zorganizowaną, i że tej organizacji promienie sięgają nawet bardzo daleko poza granice przestrzeni, pozostającej pod nadzorem krakowskiej dyrekcji ruchu. Niewiadomo tylko czy rzeczywiście centralnym punktem międzynarodowych operatorów kuferkowych był właśnie Kraków. To się jeszcze wyjaśni. Jak również wyjaśni się i to, czy międzynarodówka włamywaczy nie miała przypadkiem na poszczególnych stacjach kolejowych członków swoich z poza obrębu personalu służby kolejowej...

Dochodzą nas bowiem wiadomości, że wskutek napływu licznych reklamacyj do rozmaitych zarządów kolejowych, nietylko na przestrzeni Lwów-Kraków-Wiedeń, ale i dalszych, zarządzono wszędzie energiczne śledztwa.

Jeden z licznych wypadków kradzieży na kolejach poza obrębem krakowskiej przestrzeni kolei państwowej, mianowicie, wypadek który się zdarzył niedawno temu na przestrzeni północnej kolei należącej do nadzoru dyrekcji we Wiedniu, podajemy niniejszem do wiadomości publicznej. Może ten fakt naprowadzi niejednego z poszkodowanych na ślad, na jakiej przestrzeni gdzie mniej więcej mógł paść ofiarą złodziei kolejowych.

Oto, przed niespełna sześciu miesiącami z początkiem grudnia zeszłego roku, wybrał się w podróż inżynier D. z Krakowa do Wiednia.

W Krakowie o godzinie 2 giej popoł. wsiadł do pociągu osobowego a zaś wieczorem na stacji w Dziedzicach poprosił konduktora wagonów III klasy o wygodniejsze miejsce. Konduktor (Niemiec) ulokował natychmiast inżyniera D. w coupée o tyle wygodniejszem, że w niem siedziało tylko trzech obywateli z Morawskiej Ostrawy.

W Boguminie (Oderbergu) wspomniani pasażerowie wszyscy razem opuścili coupée, w którem pozostał sam inżynier D. Ponieważ pociąg w Boguminie zatrzymuje się dłuższy czas, przeto inżynier D. chcąc opuścić wagon, by się nieco posilić w restauracji — przywołał konduktora i oddawszy mu niejako rzeczy pod dozór — wysiadł z coupée. Konduktor wobec inżyniera D. pozamykał wszystkie drzwi wagonu, przyczem rzekł: „Sie kennen ganz ruhig sein". („Pan może być zupełnie spokojny"). Powiedzenie to odnosiło się zatem do bezpieczeństwa pozostawionej przez inżyniera D. walizki i futra w coupée. Po spożytej kolacji wrócił p. D. do swego wagonu, drzwi otworzył mu konduktor i wchodząc z p. D. razem do coupée, zapytał: „Sie haben alles in Ordnung?" (Pan masz wszystko w porządku?) Jakież zdumienie ogarnęło inżyniera D, gdy tknięty zapytaniem konduktora, spojrzał na swoje rzeczy i w okamgnieniu skonstatował brak walizki. Zaczęły się poszukiwania, wkroczyła policja, ale — walizki nie odnaleziono.

Inżynier D. był prawie zrozpaczony, bo chociaż w walizce nie miał ni złota ni srebra, ani drogich kamieni — ale miał nowy czarny garnitur, przybory do męskiej tualety i co ważniejsza, oryginalne kontrakty z ministerstwem zawarte i t. p. papiery ważne i potrzebne mu nie-

zbędnie. Z inżynierem D. spisano na stacji protokół, przyrzeczono mu, że zarządzone zostaną za walizą energiczne poszukiwania — i, niestety, poszukiwania trwają po dziś dzień.

Z sali sądowej.

Donżuan Kwasiżur.

Dwukrotnie karany za zbrodnię kradzieży i sprzeniewierzenia 6 letniem ciężkiem więzieniem, 44 lat liczący Antoni Kwasiżur, czeladnik krawiecki, z końcem stycznia 1902, zaznajomił się z Rozalją Iskałówną, a po kilkakrotnem widzeniu się z nią, przyrzekł, że się z nią ożeni. Narzeczonej przedstawił Kwasiżur, że nadarzyła mu się sposobność tanio kupić maszynę do szycia i wyłudził od niej 28 koron, w dalszym zaś ciągu ograbił ją z całej gotówki zaoszczędzonej z zasług miesięcznych w kwocie 52 kor. I na tem nie poprzestał ale pozbawił ją też reszty pieniędzy złożonych w kasie oszczędności, w kwocie przeszło 50 koron. Iskałówna nie mając już z czego żyć zmuszoną była ponownie wstąpić do służby, a Kwasiżur od tego czasu nie pokazał się już jej i wyjechał do Tarnowa z inną dziewczyną. Powróciwszy z Tarnowa odnowił z Iskałówną znajomość i dalej zabierał od niej pieniądze pod różnemi pozorami, tak, że ogółem wyłudził od Iskałówney około 200 koron. Na domiar złego wziął w lutym ślub, ale z inną dziewczyną Teklą Bąk.

Podobnież postąpił on z Magdaleną Pasierbówną. Przyrzekł jej również gotowość ożenienia się z nią namówił do porzucenia służby i do zamieszkania z nim razem — a wyłudziwszy od niej przeszło 50 koron — tak samo porzucił jak Iskałównę. — Obie poszkodowane poskarżyły się z krzywd swoich sądowi a prokuratorja państwa oskarżyła Kwasiżura o zbrodnię oszustwa. Złośliwy ten Don Jouan stawał w poniedziałek przed trybunałem orzekającym pod przewodnictwem radcy sądu krajowego dra Muczkowskiego, który po przeprowadzonej rozprawie na wniosek zastępcy prokuratora dra Chwalibogowskiego uznał go winnym zarzuconej zbrodni i skazał na 5 miesięcy ciężkiego więzienia obostrzonego postem i twardem łożem co tydzień. Prócz tego Kwasiżur musi ma się rozumieć zwrócić Iskałównie i Pasierbównie wyłudzone kwoty. Zarówno prokurator jak i oskarżony zastrzegli namysł w sprawie przyjęcia wyroku.

Wiec ludowy w Żółkwi.

Lwów 25 maja. Po przemowie pos. Bojki, która była jedną z najpopularniejszych i przemawiających wprost do serca włościan, mówił z kolei p. Wojnar o miłości ojczyzny.

Dr Kozłowski w dłuższem przemówieniu wyjaśnił znaczenie święta.

Włościanin Jan Duczyński z Woli Wysockiej odczytał szereg rezolucyj dotyczących utrzymania poczucia i ducha narodowego wśród włościan zamieszkałych na Rusi. Rezolucje te przyjęto oklaskami, poczem p. Cieński podziękował w serdecznych słowach inicjatorom za tak świetne urządzenie całej uroczystości.

Wieczorem w ujeżdżalni wojskowej odegrano „Kościuszkę pod Racławicami“. Na przedstawienie to, urządzone dla włościan przybyło około 2000 osób. Sztukę odegrali artyści teatru miejskiego we Lwowie, którzy umyślnie przybyli w tym celu na uroczystość.

Rezolucje wiecu.

Wiec uznaje solidarnie potrzebę skupienia wszystkich warstw społeczeństwa polskiego dla moralnego i materjalnego podniesienia kraju.

Wiec uznaje konieczność rychłego zorganizowania się wszystkich czynników społecznych w silne Towarzystwo polityczne, któreby kierowało sprawami, dotyczącemi kulturalnego, ekonomicznego i politycznego rozwoju narodowości polskiej i uważa za potrzebne, aby taka organizacja była w każdym powiecie.

Wiec uznaje konieczność szerzenia oświaty w kraju bądź czynnie przez zachęcanie gmin polskich, które szkół dotąd nie posiadają, do zakładania szkół, bądź przez wspieranie materjalne istniejących w kraju Towarzystw, oświatę ludu na celu mających.

Wiec uważa za sprawę wielkiej doniosłości zakładanie spółek rolniczych, powiatowych, gospodarczych i przemysłowych, jak niemniej kas pożyczkowych gminnych i rzemieślniczych.

Wiec uważa za rzecz bardzo pożądaną posyłanie dzieci włościańskich do szkół rolniczych, a to w przekonaniu, że majątek kraju, niemal wyłącznie rolniczego, od podwyższenia dobroci gospodarstwa rolnego zawisłym być mnsi.

Uczestnicy wiecu, opierając się na tradycjach, przekazanych przez konstytucję Trzeciego Maja, uchwalają solidarnie rocznicę jej, t. j. dzień Trzeciego Maja każdego roku święcić jako święto narodowe, a w dniu tym urządzać i brać udział w nabożeństwach w kościołach, zgromadzać się na obchody pamiątkowe i odczyty w czytelniach i innych Towarzystwach polskich urządzane.

Uczestnicy wiecu, wychodząc z założenia, że byt narodowy przedewszystkiem od zachowania zwyczajów, obyczajów i czystości języka jest zawisły, przyrzekają uroczyście, że w rozmowie pomiędzy sobą nigdy innego języka, jak polskiego, używać nie będą.

W ujawnieniu łączności i przywiązania do Kościoła rzymsko-katolickiego i ojczyzny, uczestnicy wiecu uznają solidarną potrzebę, aby w każdym katolickim polskim domu znajdował się obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

Zgromadzeni na wiecu uchwalają żądać pomnożenia liczby księży obrządku rzymsko-katolickiego w kraju, a od Rady szkolnej krajowej, aby posady nauczycielskie w gminach, w których przeważającą Polacy, obsadzone były Polakami.

Uczestnicy wiecu z powiatu żółkiewskiego uważają za potrzebne, dla ułatwienia meljoracji gruntów nizko położonych, odnieść się do właściwych władz, o założenie powiatowej cegielni i dreniarni.

Zgromadzenie uznaje potrzebę urządzania wieców powiatowych co rok z tem, aby wybierane były możliwie dni odpustowe. Obesłanie wiecu może nastąpić przez delegację z każdej gminy.

Do czuwania nad wykonaniem tych rezolucyj wybiera wiec komisję, złożoną z 10 członków z powiatu żółkiewskiego.

TELEGRAMY.

Przegrana kampania Koła.

Wiedeń 26 maja. (Tel. wł.). Wczorajsze oświadczenie prezesa Jaworskiego na posiedzeniu Koła polskiego jest zupełnie zgodne z naszem wczorajszem doniesieniem. A więc w sprawie upaństwowienia kolei Północnej rząd nie naznaczył żadnego terminu — co do innych postulatów rząd zastrzega sobie dalsze rokowania. Z powodu tej widocznej klęski, w kole panuje nastrój przygnębiony.

Dzisiejsze posiedzenie Izby.

Wiedeń 26 maja. (Tel. wł.) Dziś ostatnie posiedzenie Izby przed Zielonymi Świętami. Na porządku dziennym ustawa o wypoczynku niedzielnym. Spodziewać się należy, że obrady w tej kwestji dopracowadzone będą dziś do końca. Możliwem jest jednak, że Izba zająć się będzie musiała sprawą kroacką, albowiem pos. Biankini ma zamiar postawić wniosek nagły w kwestji niedopuszczenia posłów Chorwackich do cesarza.

Odjazd nuncjusza.

Wiedeń 26 maja. (Tel. wł.). Nuncjusz Papieski ks. Taliani opuszcza dziś Wiedeń.

Antysemici przeciw rządowi.

Wiedeń 26 maja. (Tel. wł.). „Deutsch. Ztg.“ urzędowy organ Luegera zapowiada w wstępnym artykule, że stronnictwa antysemickie głosować będzie z Czechami i Polakami za upaństwowieniem kolei Północnej. Ten zwrot Luegera przeciw rządowi jest znamienny, dotychczas bowiem stanowisko antysemitów było w tej kwestji chwiejne.

Koerber w niebezpieczeństwie.

Wiedeń 26 maja. (T. wł.) Dziennik „Zeit“ pomieszcza artykuł, w którym dowodzi niezbicie, że system gabinetu urzędniczego, jaki przedstawia rząd Koerbera, przeżył się bezpowrotnie. Gabinet, który nie może przeprowadzić parlamentarnie nawet prowizorjum budżetowego, tak, że musi uciekać się do paragrafu 14-go niema racji bytu i musi ustąpić na korzyść gabinetu parlamentarnego. Stanowisko Koerbera jest zachwiane, jeśli nie przeprowadzi w Izbie prowizorjum, Korona da mu do zrozumienia, aby ustąpił.

Wiec lekarzy.

Lwów 25 maja. Wczoraj wieczorem w dalszym ciągu odbywały się obrady wiecu lekarzy w sali ratuszowej, przy udziale około 1500 uczestników.

Dr Mikołajski referował program postulatowy lekarzy i taktyki, mającej na celu uzyskanie od rządu koniecznych reform. Inni mowcy mówili szczegółowo o postulatach. Po uchwaleniu wniosków postulatowych i organizacyjnych dra Mikołajskiego i wybraniu komitetu organizacyjnego i redakcyjnego przewodniczący wiecu dr Sielski odroczył z powodu spóźnionej pory dalsze obrady do czwartku dnia 28 b. m.

Zaburzenia w Chorwacji.

Wiedeń 25 maja. Jak się dowiaduje Biuro korespondencyjne, odmówiono prośbie posłów dalmackich o posłuchanie u cesarza. Odmowa nastąpiła na wniosek prezydenta ministrów Koerbera z tej przyczyny, że sprawy wewnętrzne krajów korony węgierskiej nie mogą być przedmiotem zażaleń ze strony krajów i królestw w Radzie państwa reprezentowanych.

Paryż — Madryt. Wyścig samochodów.

Wersal 25 maja. Wyścig samochodami na przestrzeni Paryż-Madryt rozpoczął się o godz. 3 m. 45 popołudniu. W małych odstępach czasu wypuszczono około 200 wozów.

Paryż 25 maja. Minister spraw wewnętrznych zakazał z powodu nieszczęśliwych wypadków, jakie się zdarzyły w ostatnich dniach, odbywania wyścigów automobilowych na przestrzeni Paryż—Madryt. Zakaz ten dotyczy tylko terytorjum francuskiego.

Londyn 25 maja. Podczas wyścigu w Bristol zderzyły się dwa automobile, które wjechały w tłum. Dwie osoby poniosły śmieć, 10 osób rannych, między niemi także motorowy ciężko ranny.

Zajścia w Macedonji.

Konstantynopol 25 maja. Zadawalające wiadomości tureckie zdają się potwierdzać. Zbiegli z Djakowej albańscy notable pod wodzą Hassana Slakusa podobno wszyscy zostali ujęci. Albańczycy, którzy pod wodzą Sulei Managha obsadzili klasztor Detschani mieli uciec po Malisi. Kilku aresztowanych odstawiono w tych dniach do Prizrent. Wiadomość że w klasztorze Detschani przebywają jeszcze rosyjscy mnisi, jest fałszywą. Jeden z nich powrócił już przedtem na górę Athos, drugi zaś odjechał, towarzysząc zwłokom Szczerbiny 13 mnichów, którzy znajdowali się w drodze, powróciło również do Salonik na górę Athos. W ostatuich dniach miano stoczyć także drugą walkę z bandami. Szczegółów o przebiegu tej walki brak.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 25-go maja. — (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 117·15 Renta majowa 100·55, Węg. renta koronowa 99·40, Akcje austr. zakładu kredyt. 666·25, Akcje węg. 728 —, Akcje Anglobanku 275·50, Akcje Uniobanku 528·— Akcje Länderbanku 410·60, Akcje kolei państ. 679·— Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 348 —, Akcje tytoniowe 343·—. Akcje Alpiny 379·— Losy tureckie 118·—, Ruble 252·75.

Cukier (słaby) 22·—, spirytus (słabszy) 40·40, nafta niezmieniona.

Berlin 25-go maja. — (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 211·75, Towarzystwo dyskontowe 189·25.

NADESŁANE.

Podziękowanie.

Nie mogąc wobec tylu dowodów współczucia i prawdziwego żalu po stracie ukochanego i nieodżałowanego męża mego śp. Leona Niemca na innej drodze wyrazić mojej wdzięczności i gorącego podziękowania, przesyłam tą drogą najserdeczniejsze „Bóg zapłać“ wszystkim tym, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do oddania ostatniej posługi zmarłemu, a mianowicie Przewielebnemu Duchowieństwu, Szanownemu Gronu Nauczycielskiemu, włościanom z Turzy i Moszczeniey, dziatwie szkolnej, oraz wszystkim Przyjaciołom i Znajomym zmarłego. 1393

Turza, w maju 1903.

Emilja z Wojnarskich Niemcowa.

Zwracamy uwagę Szan. Czytelników na załączony do numeru dzisiejszego prospekt „Dwutygodnika muzycznego“ p. t. „Śpiew kościelny.“

NEKROLOGIA.

†

KAZIMIERZ SAMULSKI
Towarzysz sztuki drukarskiej,
przeżywszy lat 33, zasnął w Panu dnia 24 maja 1903 r.

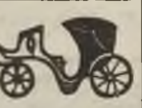
Pogrzeb odbędzie się we wtorek dnia 26 b. m. o godz. 5 po poł. z krypty kościoła XX. Pijarów wprost na cmentarz.

Nabożeństwo żałobne
odprawione zostanie we środę dn. 27 maja b. r. o godz. wpół do 8 mej rano w kościele OO. Reformatów.

Zakład pogrzebowy JANA WOLNEGO ulica św. Tomasza 4.

RAKI 5-cio klgr. koszyki opłatnie za zaliczką dostarcza pod gwarancją żyjące
120 raków do zupy . . . . K. 5·50
80 „ stołowych . . . „ 7·—
60 „ olbrzymich . . . „ 8·—
Zgłoszenia: Andermann Brody Nr. 62. 1328 4 6

Nowość.



Są do sprzedania nowe, lekkie, po 275 złr., małego rozmiaru półkryte, skórą wybijane, siedzenia na 4 osoby, do zaprzęgu koni, kuców a nawet i kóz, również sprzedaje **wózki** nowe, lekkie, na resorach, welbetem wybite, z latarniami, po 165 złr. z odstawą do każdej stacyi kolei, używane powozy od 125 złr.

w składach powozów
ST. CYRANKIEWICZA
Krakowie, przy ul. św. Jana l. 30, Bracka l. 9 i Szpitalna 34 (naprzeciw teatru) 631 7 0

W Krakowie
przy ul. Karmelickiej L. 44
odbywają się w biurze wzorowem dla ćwiczeń

Wykłady

nauk handlowych, rachunkowości państwowej oraz języków nowożytnych w kursach gremialnych i odrębnych pod kierunkiem

B. F. Paszkowskiego.

Warunki przystępne. Dla Pań nauka oddzielnie. 1181

APTEKA SEZONOWA w Żegiestowie
jest zaraz do wydzierżawienia.
Zgłoszenia do Apteki w Gorlicach. 1320 2 5

ŚWIEŻO OTWARTA
Pracownia sukien damskich
MARYI DINER
przybyłej ze Lwowa, przy ul. Floryańskiej L. 33 II p., w Krakowie.
Przyjmuje wszelkie roboty w zakres krawieczyzny wchodzące oraz udziela lekcyj kroju według najnowszego systemu Ceny umiarkowane. 1104

F. E. Zajączek i Lankosz

poleca
Sukna i Sieraczki na liberyę, pokrycia powoz. i wózków, na bundy i burki.
Najmodniejsze **Kamgarny i Korty** wyrobu własnego, oraz oryginalne angielskie.
Koce, Derki, Filce dywanowe, Flanele wstąpione, **Wełnę** do watowania i wszelkie **Podszewki.**
Składy w Krakowie, Linia A-B, 44. we Lwowie, ul. Teatralna L. 3, dla sprzedaży hurtowej i drobiazgowej. 1201 5 0

Dom dwupiętrowy

z ogródkiem, 6 okien frontu, w pięknem położeniu niedaleko od rogatki warszawskiej, przez 9 lat wolny od podatku **do nabycia** pod korzystnemi warunkami. — Wiadomości udzieli kancelarya dra Bobilewicza ulica św. Krzyża L. 7. 1269 3 4

Aptekarza A. Thierry'ego
Prawdziwa Maść babkowa

jest najsilniejszą maścią wyciągającą, przez szybkie działanie i gruntowne oczyszczenie leczy i uśmierza bóle nawet w najdawniejszych ranach, oraz usuwa przez zmiękczenie rany nie potrzebne obce ciała różnego rodzaju, które się do niej dostały. — Pocztą opłatnie 2 słoiki 3 Kor. 50 hal.
APOTHEKE DES A. THIERRY
in Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn. 881
Główny skład dla Galicyi Zygmunt Rucker Lwów.
Wystrzegać się należy naśladowań i uważać na powyższy na każdym słoiku wypalony znak ochronny i firmę.

FORTEPIAN Streichera

tanio do sprzedania 1312
przy ul. Lubicz L. 28. I piętro.

GRAMOFONY
lepszej marki, nowej konstrukcyi, mające ich dwa. sprzedam jeden tanio wraz z płytami. Oglądać można ul. Kolejowa vis a vis teatru L. 7, u Kapłańskiego 1368 2 3

Na sprzedaż lub zamianę
1) **wieś** o 3 mile od Krakowa, 500 mórg w których 250 mórg roli, 120 mórg łąk, reszta piękny młody las.
2) **wieś** o ½ mili od Krakowa, z parkiem 20 mórg i znacznym suchym dochodem do 10.000 złr. rocznie.
Zgłoszenia do Administracji „Głosu Narodu dla „A. S. **1396**". 5 6

Z dniem 1-go Maja otwarto Sezon letni!

„SWOSZOWICE"

pod Krakowem

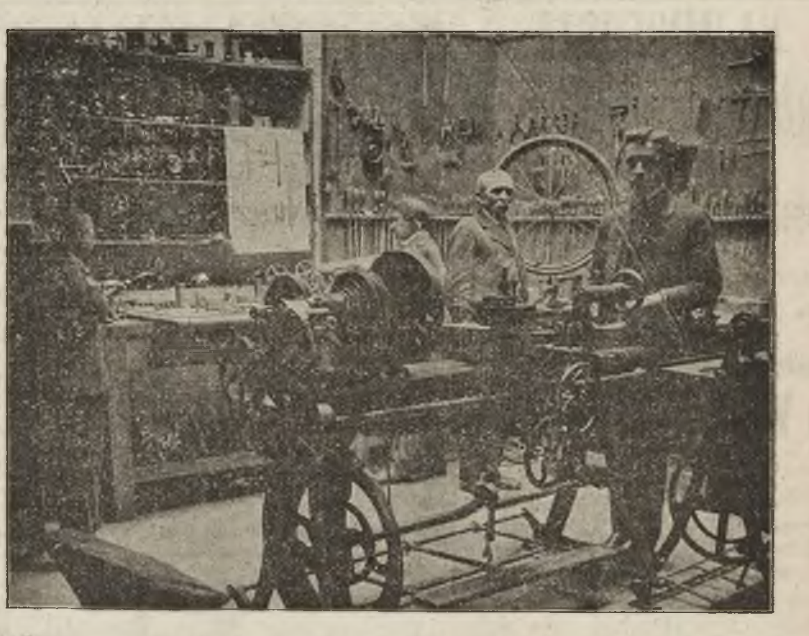
Sanatoryum i Zakład kąpielowy wód siarczanych

wśród parku stuletniego i lasu szpilkowego, 5 kilometrów od Krakowa, stacja kolei, poczta i telegr. w miejscu, 10 razy dziennie połączony z Krakowem koleją. Znane w Polsce od XV. wieku Swoszowickie wody siarczane, przewyższają swą **siłą i skutecznością** inne tego rodzaju wody krajowe i zagraniczne; leczą: przewlekły **gościec** stawowy, mięśniowy, jakoteż **dnę** (podagrę), choroby serca na podstawie reumatycznej, **nerwobóle** szczególnie ischias, **porażenia** tak centralne jak obwodowe, **kiłę** we wszystkich jej postaciach, **choroby skórne** połączone z przerostem i zgrubieniem warstw skóry, przewlekłe **zatrucia rtęcią** i ołowiem, obrażenia **kości**, różne choroby nerwowe.

W nowo urządzonem **Sanatorium** z centralnie ogrzanemi łazienkami, mieszkaniami, korytarzami i **ogrodem zimowym**, ogrzana jest woda siarczana w najnowszy sposób (ulepszoną metodą Czernickiego) używaną **w pierwszorzędnych** zakładach zagranicznych, wskutek czego **nie utraca nic ze swych składników** i dlatego kąpiele siarczane Swoszowickie są **pierwszorzędne**, szczególnie w połączeniu z kąpielami i tuszami **elektrycznemi**.

Połączenie omnibusem z Krakowa z Rynku i koleją 20 razy dziennie.

Mieszkania odnowione; (w kwietniu, maju, wrześniu i październiku o połowę tańsze). — Pensjonat w miejscu. — Ceny umiarkowane. — Bliższe szczegóły udziela **Zarząd.** 1107 2 0



Przyjmuje naprawy rowerów i urządza dzwonki elektryczne i telefony

Stanisław Leśniakowski

Kraków, ul. Grodzka L. 48. 1227 4 0

Kartki zastawnicze

na brylanty, perły, złoto i srebro, wykupuje się bezpłatnie, celem zakupna po najwyższych cenach. — Wiadomość w Administracyi „Głosu Narodu". — Z prowincyi listownie. 777 6 0

Dom I-piętr.

w Ludwinowie obok Podgórza, dobrze się procentujący, tanio do sprzedania. Wiadomość: Andrzej Broda w Bochni, ul. Kraszewskiego 364. 1325

DO WYNAJĘCIA
na sezon letni mieszkania z komfortem urządzone pośród ogrodów i w bardzo zdrowej okolicy. Pokoje wysokie, słoneczne i miłe. Stacya kolei i miasteczko (gdzie mieszka doktor) o 10 minut drogi oddalone. Wiadomości u dzieli Adm. „Głosu Narodu". 1359 2 3

PENSIONAT „ŁOMNICA"

Zakopane
ul. Jagiellońska L. 44,
poleca **pokoje umeblowane** z całem utrzymaniem lub bez. 1322 2 6

Poszukuje się
młodej osoby pani lub mężczyzny, obeznanej w handlu, ze znajomością języka niemieckiego, do objęcia filii sprzedaży wyrobów galanteryjnych. kaucya 350 złr Zgłoszenia do Administr. „Głosu Narodu". 1350 3 3

Ukończony **agronom** z 10 letnią praktyką gospodarczą w większych majątkach poszukuje posady zarządcy dóbr w kraju lub zagranicą od 1 lipca br. Zgłoszenia przyjmuje pod znakiem „Agronom" S. S. poste restante Kraków za okazaniem kwitu inser. 1289 6 8

SOK MALINOWY

cukrzony
z górskich jagód, aromatyczny, najlepszej jakości, wysyła w naczyniach po 4½ kg. netto włącznie z opłatą pocztową, za nadesłaniem przekazem kwoty koron 7.

Jan Michnik
w Bochni. 1238

W Zakładzie kąpielowym
w Swoszowicach, pod Krakowem
do wynajęcia:
1) **restauracya** z salami i mieszkaniem,
2) gościnnych **80 pokoi** umeblowanych na cały sezon z prawem podnajmywania,
3) **ogród** dla ogrodnika na własny rachunek, 1507 5 6
4) **jatka** na mięso i **sklepik.**
Wiadomość w Zarządzie zakładu kąpielowego w Swoszowicach.



458 22 0

Magister farmacyi

z pięcioleciem, **poszukuje zastępstwa** na czas od 15/V do 15/IX.
Łaskawe oferty z warunkami pod: Mr. J. M. poste rest Jasło. 1333

FORTEPIAN

w dobrym stanie z powodu wyjazdu **do sprzedania.**
Adres: ulica Łobzowska 31 II piętro. Tamże do nabycia **kanapa dywanowa.**
1358 2 2

Większej dostawy

Mleka

poszukuje 1132

mleczarnia E. Dobrzyńskiej

Kraków, ul. Sławkowska 12.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.